№ 6. Niedziela 25 Marca / 6 Kwietnia Rok 1856.

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych wynosi: a) w Warszawie rocznie rs. 7 kop. 20 (złp. 48); b) kwartalnie rs. 1 kop. 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4).

KRONIKA

WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Na prowincji w Królestwie z pocztą rocznie rs. 12 (złp. 80); kwartalnie rs. 3 (złp. 20). W Cesarstwie taż sama opłata co na prowincji w Królestwie, z dodaniem rs. 4 rocznie lub 1 kwartalnie za koperty.

Jutro Ś. Epifaniusza B. W.
Wschód słońca o g. 5 m. 24.—Zach. o g. 6 m. 42.

Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391, naprzeciw Saskiego placu.

Dziś rano stopni ciepła 6, wczoraj w poł. cie. 10
Wysokość wody na Wiśle stóp 4 cali 5.

Z Petersburga, 16 (28) Marca.

NAJJAŚNIEJSZY CESARZ, w towarzystwie ICH CESARSKICH WYSOKOŚCI WIELKICH KSIĄŻĄT KONSTANTEGO, MIKOŁAJA i MICHAŁA MIKOŁAJEWICZÓW, raczył udać się 9go b. m. o 2éj z południa, z St. Petersbnrga drogą do Helsingforsu prowadzącą. 10 (22) b. m. zrana JEGO CESARSKA MOŚC zatrzymać się raczył w Fridrichsham, gdzie zwiedził Finlandzki korpus kadetów, odbył przegląd dwóch bataljonów pułku rezerwowego Karabinjerów Feldmarszałka Księcia Barklaja-de-Tolli, i udał się do jednéj z baterji, które w roku zesz. działały przeciw Anglikom. Tegoż dnia o w pół do 3éj, NAJJAŚNIEJSZY PAN udał się w dalszą drogę i o wpół do 4éj przybył w pożądaném zdrowiu do Helsingforsu.

11 (23) o 10éj z rana, JEGO CESARSKA MOŚĆ raczył znajdować się w kaplicy pałacowéj na Mszy świętéj, a następnie przyjmował członków CESARSKIEGO senatu Finlandzkiego, kilku członków urzędu cywilnego Finlandzkiego, znajdujących się tu jenerałów, sztab i ober oficerów i znakomitszych obywateli, którzy mieli szczęście przywitać JEGO CESARSKĄ MOŚĆ chlebem i solą.

Potém NAJJAŚNIEJSZY PAN zwiedzić raczył kościół Prawosławny, katedrę Ewangelicką, CESARSKI uniwersytet Alexandrowski i szpitale wojenne, a następnie odbył inspekcję wszystkich baterji prawego skrzydła linji obronnéj.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Rozkaz do Zarządu Cywilnego Królestwa Polskiego.

I. Przez Najwyższy rozkaz JEGO CESARSKO - KRÓLEWSKIEJ MOSCI, wydany do zarządu cywilnego, w St. Petersburgu, dnia 16 Lutego 1856 roku. — Uwolnieni od służby na własne żądanie: sekretarze gubernjalni: wagstempelmejster komory celnéj Szczydiorno Krassowski i urzędnik kanceluryjny tejże komory Frejsler. — II. Przez postanowienia rady administracyjnéj, w wydziale komisji rząd spraw wewn. i duch., mianowany: starszy lekarz powiatu i członek urzędu lekarskiego gub. Radomskiéj, magister medycyny, asesor koleg. Walenty Siekaczyński, p. o inspektora lekarskiego m. Warszawy. Uwolniony od obowiązków na własne żądanie: naczelnik pow. Warszawskiego, asesor koleg. Hieronim Grass. — W wydziale komisji rządowéj sprawiedliwości, mianowani: właściciel dóbr Teodor Kmita, sędzią pokoju okręgu Lelowskiego; podsędek sądu pokoju okr. Stopnickiego Eustachy Czarnowski, p. o. asesora trybunału cywilnego gub. Radomskiéj w Kielcach, i pisarz sądu pokoju okr. Stopnickiego, radca hono. Szczepan Dramiński, p. o. podsędka tegoż sądu pokoju. — W banku Polskim, mianowany: naczelnik oddziału depozytów, asesor koleg. Seweryn Siennicki, p. o. naczelnika kantoru, z upoważnieniem do zastępowania w razie potrzeby dyrektora kas bankowych. (D. n.)

— Wczoraj—Obligi skarbowe (oprócz kuponu) żądano rs. 85 ko. 45. Listy zastawne IIIgo okresu (bez kuponu) za 15 rs., żądano rs. 14 kop. 74.— Nowa pożyczka rossyjska z roku 1854 (oprócz kuponu) 5%, żądano rsr. 99 ko. 58. Pożyczka rossyjska z 1855 roku żądano rs. 99 kop. 83. Za półimperjały płacono rs. 5 kop. 25.—Kupon Obl. rs. — k. $5\frac{5}{9}$. Listów zastawn. k. $17\frac{1}{6}$. Nowéj pożyczki rossyjskiéj rs. 2 kop. $41\frac{2}{3}$.

Przegląd Tygodniowy.

Potrzeba nam się porozumieć. — Warszawa bawi się jako tako. — Panna Ortolani. — Loterja Sto-Jańska. — Wystawa Krakowska, Lesser, Breslauer, Kaniewski. — Pan Słonikiewicz.

Jakże tam się bawicie na prowincji nasi oddaleni czytelnicy, bo my tu w Warszawie nie najgorzéj. A pytam was się z umysłu, najprzód przez troskliwość o zdrowie wasze i jak tam czas przepędzacie, powtóre dla lekkiego przypomnienia wam, iż sprawozdania stałych naszych korrespondentów nie mogą obejmować wszystkiego i że każdy z was, o ile mu zajęcia zwykłe nie uskąpią czasu, a ochota do pióra zajrzy w oczy, mógłby przecie, choć od czasu do czasu, donieść jaką wiadomostkę, opisać wypadek, dać sprawę z rzeczy gospodarskich, ze spodziewanych urodzajów, z postępu przemysłu, wreszcie z jakiego bądź ruchu w waszych stronach. Boć przecie Kronika nie jest wyłącznie Warszawską ale krajową, o czém z samego tytułu przekonanie. Z tych waszych wiadomości niektóre możemy wydrukować in natura, inne umieścimy tu i owdzie, jak i gdzie się da, chociażby w przeglądzie tygodniowym. Dla nas to istna korzyść, a i dla was nie będzie bez pożytku, bo co dacie jedni, to od drugich z lichwą odbierzecie, i tym sposobem Kronika może stać się prawdziwym punktem komunikacyjnym pomiędzy oddalonemi od siebie stronami.

Powracając do zabaw mieliśmy ich do syta, i to pod każdym względem. Ale na nieszczęście na téj gładkiéj powierzchni salonowéj, nie ma wystającego punktu, na którymby uwaga wasza zatrzymać się mogła. Nikt się nie otruł ani utopił z miłości, nie było żadnego zajścia, żadnego wykradzenia, a chociażby i zdarzyło się jakie, albo przynajmniéj coś podobnego, tobyśmy milczeli o tém jak ryby, bo to jak zaczną rozprawiać, a badać a dopytywać się, to dojdą prawdy jak po kłębku, Warszawa bowiem pomimo swojéj dwukroćstotysięcznéj ludności jest bardzo małém miastem i jedni wiedzą o drugich co tylko wiedzieć można. Niechże wam dość będzie na tém, żeśmy się bawili, a zabawa to najlepszy i najwłaściwszy środek do utarcia drogi, do zbliżenia, do zawiązania stosunków przyjacielskich, a często sentymentalnych, które jeżeli nie zawsze do małżeństwa, to przynajmniéj czasem do ołtarza poprowadzą, a mówię to dla tego, iż dochodzi mię wieść, że niektórzy już po pierwszych słowach przysięgi cofali się i małżeństwo się rozrywało.

Słyszałem niedawno bardzo nowoczesnego i tegowiecznego młodego człowieka, który utrzymywał, iż najszczytniejszą instytucją prawodawców są rozwody, bo gdyby nie było rozwodów, niktby nie chciał się żenić. Ja zaś w pokorze ducha sądzę, iż ludziom tego rodzaju wypadałoby ułatwić podróż do Ameryki, gdzieby

WIANO KRÓLEWNY.

Słuchajcie dawnych słów powieści.
W słowie się dawnem prawda mieści
A w prawdzie mieszka Bóg — Duch prawy.
Raz lud Lechicki w cudów dobie
Małżonkę chciał poślubić sobie,
Przesławnéj dziatwie — matkę sławy.

Więc w różne strony, w tę i ową,
Ponieśli posły drużby słowo,
Toż dar przystojny w cześć wesela.
I gdy im wielce radzi wszędy,
Dokładnie ważą wszelkie względy,
Jakby wybrali z pośród wiela.

Zaczem król wszelki rzekł sam w sobie:
— Wianą szukają... wiem co zrobię
Mocenci jestem jak nikt nie wie,
Bo córa moja z krasy znana,
Gdy więc nie pożałuję wiana,
Niechybnie dank wziąść mojéj dziewie.

Więc rzekł im jeden: — Dam méj córze
Ziem obszar srogi, kraje duże,
Od wschodu w zachód. — Więc rzekł drugi:
Córa ma dziwnie was obdarzy:
Pierwszy po Bogu ród mocarzy,
Mnogość mu potęg jako sługi.

A inny zasię. — Weźcie moją,
Mnie się po ziemi jak lwa boją.
A drugi sobie: — Tać bo pani!
Oto wam posły cudna dziewa
Jakiéj podobnéj świat nie miewa,
Niejeden turniéj zwalczon dla niéj.

Ów znowu: — Mam ja szaty w złocie,
Toż klejnot mnogi, skarb nad krocie,
A wszystko dziewce méj dam w wianie.
Córce méj — drugi wabił słowy,
Bez liku luda w dar godowy,
Ufiec rycerzy w orszak stanie.

Lecz za nic krasa, blask urody,
Rozległe włoście, z głazów grody,
Bogactwo lśniące złotogłowo,
Toż i potęga silna dłonią;
Wszystkim się posły równie kłonią
I wszystkim równe od nich słowo:

— Mir wam! Nie tegoż nam potrzeba
Mamy dostatkiem ziem i chleba,
I lud nasz liczny a rozległy.
I też niczego się nie lęka,
Bo zdawna pańska nad nim ręka,
I pierś nam starczy za gród z cegły.

I mieć nam więcéj nie tęschnota,
I nie potrzeba nam też złota,
Z żelaza u nas miecz, a socha...
A tak nie trzeba nam nic zgoła,
Jednoby dziewy nam anioła,
Przez którą Pan Bóg lud swój kocha.

Więc nie chcą w brew iść woli Bożéj,
Kwapią się w powrót. W tem, w bezdroży,
Zbłąkanych nocą, pątnik spotka;
Imieniem Pańskiem ich pozdrowi,
A oni zwierzą wędrowcowi,
Jako ich smutkom niema środka.

Na to im pątnik: — o szaleni!
Pan wzbudza chwalców swych z kamieni,
Przeczby opuścił lud swéj części?
W tem się on dziwnie rozonieli,
Z szat mu rozśnieży jasność z bieli,
Wzrok się roziskrzy, włos rozpieści.

— Wam posły w drogę niezbyt długą,
Za trzecią górą, piątą strugą,
Za siódmy bór, u skał dziewięci,
W modrzewim dworcu król przebywa,
A córa jemu świętobliwa,
A w sromnéj dziewie cud się święci.

ich mormoni w otwarte przyjęli objęcia, wątpię bowiem, iżby u nas cywilizacja była na tak pięknéj drodze, żeby zdanie takie, czy wyrzeczone tylko, czy nawet w czyn wprowadzone, mogło znaleść poparcie i naśladowników.

W teatrze pożegnaliśmy się przy spokojnéj boleści z panną Ortolani, która już do Medjolanu wyjechała. Była to szósta czy siódma śpiewaczka włoska, która pojawiła się na scenie naszéj od czasów panny Assandri.

Pamiętam iż na pierwszém wystąpieniu panny Ortolani siedziałem w krzesłach obok pewnego pana, który chociaż nie nadzwyczajnym był amatorem muzyki, nie opuszczał jednak żadnego przedstawienia opery. Przy wyjściu z teatru zapytałem go jak mu się śpiew panny Ortolani podoba.

— Za chuda — odpowiedział mi i ruszywszy ramionami odszedł.

Nie śmiejcie się czytelnicy, bo ta odpowiedź była prawdziwym wyrokiem dla śpiewaczki. Wielu bardzo w Warszawie przychodzą do teatru, żeby przypatrzyć się twarzy, oczom, zębom i kibici artystki. Panna Ortolani nie była gorszą od wielu innych, ale nie miała szczęścia. Głos jéj nie zbyt wielki wprawdzie, ale przyjemny, lecz cóż z tego kiedy nie umiała się podobać. Cicho o niéj było, a artystki włoskie po to właśnie powinny krzyczyć, żeby o nich krzyczano. A przytem podczas jéj pobytu tutaj odwidziło nas kilka pierwszorzędnych śpiewaczek, co także dawało punkt porównania, które dla panny Ortolani nie korzystnie wypaść musiało, że przytoczymy tylko, dwukrotny pobyt w Warszawie pani de Lagrange, wystąpienie pani Hermann, i nareszcie, dzisiejszą obecność pani Lotti della Santa, która tryumfami swojemi, zatruła ostatnie wystąpienia naszéj nie fortunnéj primadonny. Cóż czynić? śpiewaczkom tak jak i innym ludziom rozmaite gwiazdy przyświecają. To tylko pewna, że śpiewaczki włoskie przybywające do nas, powinnyby się uwolnić od opieki panów impresarjów włoskich, którzy ogromne za nie biorąc pieniądze, mało im płacą w zamian, i najmując je w korzystną dzierżawę, na nas nie korzystny nakładają haracz. Jest to jeden z najsmutniejszych monopolów nakładanych na talenta ludzkie, od którego niestety trudno bardzo tym paniom się oswobodzić, bo chociaż głośno śpiewają to głos impresarja daléj zachodzi niżli ich śpiewanie.

— Każda pora roku ma z samej natury rzeczy inne cechy, a z tąd inne zatrudnienia, zabawy, inne założenia i rezultaty. W zimie koncerta, bale, tańce, w lecie spacery, wyścigi, w zapusty pączki, na wiosnę kwiaty. Ale jak co kraj to obyczaj, tak równie co miasto, co okolica, to jakaś cecha miejscowa, odróżniająca je od innych, a cecha ta uwydatnia się wpośród najrozmaitszych czasowych zajęć i zabaw. Tak u nas naprzykład dobroczynna troskliwość o ulżenie niedoli i niedostatku, gotowa zawsze gorliwość i poświęcenie w wyszukiwaniu środków niesienia pomocy biednym, charakteryzuje wszystkie pory roku, owiewa wszystkie nasze czy zimowe czy letnie zatrudnienia i rozrywki. Już minęła zima i post, owa pora przedstawień teatrów amatorskich i artystycznych zbierających piękne i coraz bogatsze dary do skarbonki chrześćjańskiego miłosierdzia; jeszcze daleko do świętojańskich loterji fantowych co z każdym rokiem wzrastając w swoim rozwoju i skutkach, ostatnio tak imponującą summę złożyły na ołtarzu ludzkości. Przerwa między temi głównemi terminami niepozostaje jednak nie zajętą. Owszem zaledwie ustał brzęk tac z któremi nasze szlachetne opiekunki biednych zasiadały przy grobie Pańskim; zaledwie przebrzmiały odgłosy uwielbienia dla tegorocznych prywatnych przedsięwzięć dobroczynnych co tak sympatyczne znalazły przyjęcie u serc ogółu, już te same niezmordowane kapłanki najpiękniejszéj z cnót chrześćjańskich, skrzętnie biorą się do przygotowań na następną coroczną uroczystość Fortuny i Flory, które przyzwyczaiły się już powoli, ale w początku nie mało się pewno dziwiły, że im kazano prezydować w świątyni dobroczynności. Już tu i owdzie zdarzyło się nam spotkać śliczne rączki przyjmujące z uprzejmym uśmiechem i serdeczną podzięką, ozdobne fanty co mają zajaśnieć w namiotach Saskiego i Krasińskiego ogrodu. Ileż powinniśmy wielbić te niezmordowane ofiarnice, co nie mają wytchnienia w świętych obowiązkach swoich, my co sobie to za nie małą zasługę poczytujemy, iż w danéj chwili nie damy się na próżno wzywać do uwieńczenia ich zabiegów.

— Wystawa obrazów w Krakowie budzi ciągle nasze zajęcie. Wyrobiła ona sobie pewien charakter czysto miejscowy, zespoliła bowiem w jednem jakoby ognisku, imiona prawie wszystkich znakomitszych naszych malarzy. Przeglądając katalog wystawy, znajdujemy w nim powiększéj części same tylko temata narodowe, są to albo pejzaże przedstawiające piękniejsze okolice naszéj ziemi, albo rodzajowe obrazki, w których wieśniak polski nieposlednią odgrywa rolę, albo też historyczne kompozycje na tle ojczystych dziejów osnute. Niemiecy i inni zagraniczni artyści nadesłali wprawdzie na wystawę, dość obfity kontyngens obrazów, ale te ich prace zniknęły pośród massy krajowych kompozycji i mogą tylko służyć jako punkt porównania, o ile część techniczna sztuki niżéj stoi u nas aniżeli za granicą. W Poznaniu istnieje także od dawna kunstverein i bywają podobno coroczne wystawy; ale nic w nich nie ma miejscowego: są to czysto niemieckie wystawy, na których spotkać się z polskiem nazwiskiem to prawdziwa osobliwość, gdy przeciwnie; rozpatrując się w tym długim szeregu najrozmaitszej wartości obrazów zawieszonych na wystawie krakowskiéj, możnaby uczynić ciekawe porównania, a nawet i wnioski o kierunku i dążności polskiéj sztuki w obecnej chwili.

Warszawa niezgorzéj jest w tym roku reprezentowaną na krakowskiéj wystawie; chociaż mówiąc między nami, mogłaby daleko świetniéj wystąpić. Młodzi, poczynający dopiero malarze chętnie przesłali swoje prace, ale starsi i zasłużeńsi, jakoś nie bardzo śpieszą na to nowe pole popisu. Z więcéj znanych imion: tylko Lesser, Breslauer i Kaniewski uważali za stósowne wystawić swoje obrazy. Lesser nadesłał dwa dawniejsze swoje utwory: Bolesława Krzywoustego i Szarkę, poetyczną postać z dziejów Czeskich. Breslauer ozdobił wystawę kilkoma pejzażami; jest tam widok Natolina pod Warszawą, dom gajowego, zamek Malcau w Tyrolu, nakoniec wieża kwarantanny przy Amalfi we Włoszech. Z prac Kaniewskiego znajdujemy własny jego portret, tudzież portret Józefa Korzeniowskiego.

Utwory Brodowskiego, Gersona, Kostrzewskiego Maleszewskiego, Ruśkiewicza, Simlera i Szermentowskiego, prawie wszystkie oglądała nasza publiczność jeszcze przed wysłaniem ich do Krakowa, w improwizowanéj wystawie u pana Hirszla i w sklepie dobroczynności — a dzienniki nasze wypowiadały już o nich swoje zdanie. Ale co nas najbardziej zastanawia to, że katalog wystawy krakowskiéj, dał nam poznać kilka nazwisk artystów, o których zupełnie głucho w gazetach. Dowiedzieliśmy się, że pan Antoni Kolasiński wykonał kompozycję religijną: widzenie św. Stanisława Kostki, że p. Władysław Lipski przesłał na wystawę: „chemika zadumanego nad jakiemś ważnem naukowem odkryciem i drugi obraz wyobrażający trzy głowy dziadów śpiewających kantyczki; że mamy w Warszawie pejzażystę Alfreda Schauppego, który przedstawia Tatrzańskie okolice, jak np. widok doliny kościelskiéj i widok góry pysznéj; że wreszcie pan Ludwik Beauchard kopjuje z Haqueta i Heroulta, a pan Sikorski wystąpił na wystawie jako portrecista.

Nasze pisma codzienne roszczą sobie prawo do pewnego protektoratu nad sztukami pię-

---

W bojaźni pańskiéj wczas chowana,
Nalazła łaskę swą u Pana,
Ztąd też i wiano jéj nie z świata..,
Dar bo, którego gdy nie stawa,
Biednym jak możnym nie w smak strawa;
W tenci to dziewa skarb bogata.

Rzecz to jest z dawna Pańskiéj dłoni.
Byście w dziewosłąb poszli do niéj,
Onać wam pani jako trzeba.
To rzekłszy, znikł. — Ci, zdjęci trwogą,
Kto zacz, on pątnik dojść nie mogą,
A to był sam Pan Jezus z nieba.

Gdy idą ważąc mądre słowa,
O to jutrzenka z wód różowa;
Aż też i według słów, w trzebieży,
Wśród skał, królewski dwór wyniosły.
Pod dach gościnny wchodzą posły,
Sędziwy król też ku nim bieży.

Kornie go w kraj całują płaszcza,
Ten wraz ich szczerze rad ugaszcza.
Przy królu też się krasnolica
Krzątając dziewa, skromnie płoni.
A dziwna światłość coś w koło niéj,
Jak gdy się Panem duch zachwyca.

Widząc w tem posły cudów znaki,
Gdy tam zmieszkają czas niejaki,
W dziewosłąb wstąpić im zachcenie.
Więc się do kolan króla skłonią,
Dla dziewy jego — prosząc o nią,
Iż dar ten dla nich w dziwnéj cenie.

Ich król od stóp swych ująć sięże.
—O jakoż ból mię słów tych męże!
Gdyż córa moja, skarb nad córy,
Aczci mi wielce ukochana,
Nie mam ja jednak dla niéj wiana,
Jedno, iż nad nią łaska z Góry.

I jednać tylko u mnie ona.
W stareż ją lata dam od łona?
W lud obcy, w ziemię gdzieś daleką...
Lecz mi nad wszystko boleść czyni,
Iż nie mam cobym dał wam przy niéj...
Na to mu posły tak odrzeką:

—Bóg z wami! Nic nam nie potrzeba,
Mamy dostatkiem ziem i chleba,
I lud nasz liczny a rozległy,
I też nikogo się nie lęka,
Bo zdawna Pańska nad nim ręka,
I pierś nam starczy za gród z cegły.

I mieć nam więcéj nie tęschnota,
I nie potrzeba nam też złota,
Z żelaza u nas miecz, a socha..,
A tak, nie trzeba nam nic zgoła,
Jednoby dziewy nam anioła,
Przez którą Pan Bóg lud swój kocha.

A zdawien dawna, wolą Pana,
Tać nam, o królu! z wszech wybrana,
W śluby ludowi ziemi Kraka.
Przetośmy właśnie tu wysłani,
By ona była nasza pani,
A zaś nie cale inna jaka.

Bo Pan śle prawych, gdzie są prawi,
A błogiem słowem błogosławi,
Tak, że ludowi sława błoga.
A głosem z nieba serc błaganie
Przeto się nam nie przeciw panie,
Bo prośba nasza — wolą Boga.

Tu król gdy nie wie jako zdziała,
Królewska dziewa wraz wspaniała,
Kornie do kolan mu przypadnie:
— O słuchaj panie! — prawi śmiele
Duchci to Pański tchnie w tem dziele,
Wbrew przeciw panu iść nie snadnie.

DODATEK.

knemi; tylko że uczepiwszy się kilku uprzywilejowanych nazwisk, zapominają poniekąd o dawnych, zasłużonych już na tem polu pracownikach i nie starają się wyszukiwać młodych a skromnych zdolności, które nie wyrobiwszy sobie jeszcze sztucznego rozgłosu, pracują w cichości, szczerze, sumiennie i tak nieraz czekają długie lata na zmiłowanie się jakiego mecenasa sztuki. Obowiązkiem to gazet zapoznawać publiczność z młodemi artystami i tym sposobem podawać im braterską dłoń spółczucia, bo kiedy już przeminie młodzieńcza wiara w gwiazdę przewodnią, kiedy hart duszy zetrze się w walkach z przeciwnościami, to już wtedy i pomoc jawi się zapóźno i nie na wiele się przyda. Zupadkiem ducha, połączone jest najczęściéj i znikczemnienie talentu, pewne zniechęcenie do pracy i zupełny brak wytrwałości. A trudno bo wskrzeszać istotę bez życia.

Nie pamiętamy żebyśmy w którem piśmie spotkali się z nazwiskiem pana Słonikiewicza. Ale chociaż żadna z gazet nie wspomniała o nim w ostatnich czasach i nie udzieliła mu patentu znakomitości, my jednakże odważymy się poświęcić w Przeglądzie Kroniki, chociaż kilka słów rozbiorowi ostatnich prac p. S.. Nie nazwiemy go z n a k o m i t y m a r t y s t ą, bo takiemi epitetami, nie szafuje się jak zdawkową monetą, ale należy nam oddać sprawiedliwość, pracy i głębokiemu uczuciu artystycznemu młodego malarza. Pan S.. zapatruje się na sztukę poważnem okiem, chciałby ją jeszcze sumienniéj traktować, ale brak materjalnych środków stoi mu na przeszkodzie. Wrodzona zaś skromność, i jakaś niewytłumaczona niewiara we własne siły, ukrywały go dotychczas przed bystrym wzrokiem sprawozdawców.

Pan Słonikiewicz był kiedyś jednym ze zdatniejszych uczniów naszéj szkoły sztuk pięknych i już wtedy litografował w cynkografji Banku Polskiego, portret zmarłego hr. Branickiego. Nie jest to praca mogąca rościć sobie prawo do wyższéj artystycznéj wartości, ale należy ona niezawodnie do rzędu niezgorszych krajowych litografji, których doprawdy tak nie wiele, że je na palcach policzyćby można. Nakoniec w Petersburgu otrzymał pan S.. stopień akademicki a r t y s t y.

Temata do obrazów, wybierane przez p. S.., są to temata wyższe, religijne, nacechowane głębszą poetyczną myślą. Oglądaliśmy kilka jego historycznoreligijnych szkiców olejnych i pragnęlibyśmy ażeby pan S.. porachowawszy się z siłami, zajął się jak najprędzej ich wykończeniem, tyle w nich życia i tyle prawdziwego uczucia. — Przed niedawnym czasem, za bardzo skromną zapłatę, zamówiono u p. S.. wielki obraz świętej Anny nauczającéj MARJĘ, przeznaczony do wielkiego ołtarza w Kolnie, w gub. Augustowskiéj. Pan S.. chciał zrobić kopję z dobrego jakiego oryginału, ale wiadomo jak trudno u nas o takiego rodzaju wzory. Musiał więc poprzestać na czarnej wcale nie osobliwéj francuzkiej litografji z oryginału Barias'a. — Ale tylko ogólny układ figur pozostał w kopji nietkniętym, inne szczegóły, musiały uledz prawie zupełnéj odmianie, co innego bowiem arkuszowa litografja, a co innego ogromnych wymiarów obraz. Tam mogły zniknąć drobnostki, gdy tutaj z każdéj nieledwie fałdy, z każdego pociągu pęzla, trzeba się było wytłumaczyć, ażeby uniknąć nienaturalności i błędów. Twarze świętych niewiast zostały także zupełnie inaczéj ucharakteryzowane przez młodego artystę i trzeba przyznać, że daleko silniéj bije z nich ta promienna, ewangieliczna świętość aniżeli z litografji Barias'a. Co do samej techniki, posiada p. S.. wiele bardzo zalet, — koloryt u niego świeży, pęzel zawsze pełny, a traktowanie szerokie.

Jednym z najpiękniejszych obrazów jakieśmy widzieli w pracowni pan S.. jest uidealizowany portret starca. Pan Słonikiewicz powinienby dać poznać publiczności ten portret, czy kompozycją, bo nie wiemy jak ją nazwać. Skład Hirszla stoi dla każdego otworem i sądzimy, że ten starzec-żebrak pana Słonikiewicza nie powstydzi się sąsiedztwa z utworami innych młodych malarzy. (D. n.)

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Depesze Telegraficzne.

L o n d y n 3 K w i e t n i a. Na odbytem w téj chwili posiedzeniu Izby niższéj, lord Palmerston oświadczył, że w ostatnich czasach zawieszenie broni zostało rozciągnięte i do morza, że zatem blokada ustała. Ale pomimo to jeszcze nie jest zdecydowanem, czy przystęp do portów rossyjskich dozwolony jest okrętom angielskim.

W i e d e ń 3 K w i e t n i a. Nadeszła tu w téj chwili depesza z Bukaresztu donosi o przybyciu tam poczty lądowéj z Konstantynopola, z wiadomościami po dzień 27my marca. W Konstantynopolu czynią się przygotowania do środków, któreby kurs piastrów uregulować mogły przynajmniéj na rok. Kodex handlowy jest już ukończony. (*P. St. An.*)

A N G L J A.

Londyn 1 Kwietnia. Po rozmaitych naradach w Izbie niższéj nad funduszami na parki, pałace, stajnie i t. d., p. French powstał aby oświadczyć swój żal, że pierwszy minister dotąd nieuznał za właściwe zawiadomić Izbę o podpisaniu jak słychać pokoju. Na to lord Palmerston odpowiedział w te słowa: Niespodziewałem się zastać Izbę tak wcześnie zasiadającą w komitecie. Gdybym był o trzy minuty pierwéj przybył, byłbym zaraz udzielił tę wiadomość, którą obecnie udzielę, chociaż nie będę mógł powiedzieć szanownym członkom nic więcéj jak to o czem już wiedzą. Jeśli jednak uspokoi to mego zacnego przyjaciela, gdy usłyszy urzędownie powtórzone to co już prywatnie wie, w takim razie cieszy mnie bardzo że mogę mu dać tę pociechę. Izba wie już doskonale, że wczoraj około godziny 2éj pokój w Paryżu został podpisany. Z *Gazety londyńskiéj* dowiadujemy się, że konferencja postanowiła szczegółowe warunki traktatu dopiero po wzajemnéj wymianie ratyfikacji ogłosić. Rzeczywiście jest to zwyczaj ustalony z samych względów przynależnych kontraktującym mocarstwom. Nie wdając się w szczegóły kwestji której główne zarysy całemu światu są znane, mogę jednak wy razić przekonanie, że Anglja i cała Europa uzna zawarty traktat zadowalniającym. Traktat ten dla wszystkich jest zaszczytny, i z jednéj strony kładąc koniec wojnie, co każdy przyjaciel ludzkości z radością widzi, z drugiéj zapowiada on trwałość pokoju. W czasie układów, mogę to z wielką radością powiedzieć, panowała ta sama serdeczność między sprzymierzonemi jaką cieszyliśmy się w prowadzeniu wojny i dziś przy końcu téj wojny przymierze to silniejsze jest jeszcze i rozciąglejsze niż kiedykolwiek. Nic więcéj nie mam już do powiedzenia, wyjawszy, że naród nasz powinien cieszyć się słysząc, że nic nie mogłoby przewyższyć zręczności z jaką pełnomocnicy angielscy wypełnili swoje trudne i ciężkie zadanie. Lord Clarendon i lord Cowley nietylko utrzymali honor i interes narodu którego byli reprezentantami, ale nadto swojem ujmującem postępowaniem zjednali sobie szacunek i przychylność tych z któremi mieli do czynienia. Ratyfikacje zostaną wymienione jak tylko nadejdą z Petersburga i Konstantynopola. Termin naznaczono 4ro-tygodniowy, ale spodziewać się możemy, że to dá się prędzéj nieco uskutecznić.

Po tem urzędowem oświadczeniu Izba przystąpiła do dalszych rozpraw nad funduszami i posiedzenie trwało przeszło do godziny 2éj po północy. (*Neue Pr. Zeitung*).

A U S T R J A.

— Cesarz zatwierdził plan Banku hypotecznego, mającego stanowić annex do Banku narodowego. Ta instytucja utworzona na korzyść rolnictwa i posiadłości ziemskich, rozporządzać będzie kapitałem 40 milj. złr. Będzie ona mogła wydawać obligacje hypoteczne, czyli listy zastawne, które będą negocjowane na giełdzie i które Bank zobowiązał się eskontować. Stopa procentu będzie oznaczona przez Bank narodowy. (*Le Nord*).

F R A N C J A.

Paryż 1 Kwietnia. Moniteur donosi że Cesarz wydał polecenie aby wojskowi z klassy 1848 roku pozostający dotychczas w służbie, niezwłocznie zostali do domów rozpuszczeni. Minister wojny wydał już rozkazy natychmiastowego spełnienia tego postanowienia.

Dla tych członków konferencji którzy nie chcieli konno znajdować się na dzisiejszym przeglądzie,

---

Mnie dziś w śnie nocnym głos anioła:
—Jako mnie Pan w swój czas powoła,
Służyć swéj chwale nie daremnie.
Z Jegoćto sprawy, jam małżona,
Ludowi temu naznaczona,
By go ukochał Pan przezemnie.

Otoć co gwoli tymto godom:
Przed dniami trzema idąc do dom,
Od Wojciechowych świętych kości
Pobożny pątnik gdy mię potka,
Z ust jego mowa do mnie słodka,
Jako od rajskich coś słodkości.

Ktemu dar przysłał — dar nad złoto,
Skromnéj urody pierścień oto,
Lecz przy nim rzekł; — Nim trzy dni zbiegą,
Z któréj on ziemi przyszedł tobie,
Być ci tam matką w prędkiéj dobie!
A otoć posły z kraju tego.

Bo gość, jak oni, z ziemi owéj,
Kędy gród święty Wojciechowy,
Także i pierścień ztamtąd idzie.
Tu wspomną posły, w bezdroży,
I ich też potkał gość on Boży,
Gromiąc wątpiących w ciężkim wstydzie.

I rzeknie dziewa moc mocarza:
—Gdy więc mnie czas, iż Pan tak zdarza,
(Tak rzeknie dziewa serc pociecha,
A blask w koło niéj zagra w tęczę),
Z ludem się moim tu zaręczę,
Na mojéj ziemi, z ziemią Lecha.

W tem rzuci pierścień białą ręką;
Ten pierzchł gdzieś w ziemi, jak gdy wsięką
Z powrotem dnia, łzy nocnych cieni,
I wszystkim błogość gwiazd krainy,
Iż zda się, nie są grzechu syny,
Lecz raczéj Pańscy odkupieni.

Wraz jak przystało, z wielką chlubą,
Wiodą ją posły w ziemię lubą,
A gdy stanęli między swemi,
Po modłach, dziewa Panu miła
Chce by kopano, gdzie stąpiła,
By najść swój pierścień w Lackiéj ziemi.

I ot, gdy kopią, jak życzyła,
Sól się znachodzi. — Soli bryła
Królewny pierścień w wnętrzu chowa.
Gdy wszyscy milczą wskroś zdumieli,
Ona się dziwnie rozweseli,
A ktemu z ust jéj wzdzięczne słowa:

Tak rzeknie dziewa: — Otoć wiano,
Które wam za mną z Góry dano,
Dar Pański w ziemię dan tajemnie.
Którego właśnie gdy nie stawa
Biednym, jak możnym, nie w smak strawa,
Od Pana dar ten wam przezemnie.

Bo przed się, ludu mój! wiedz o tém,
Iż Pan nie kocha pychą, złotem,
Też możność ziemska rzecz Mu krucha,
I jedno tem, co k'pożytkowi,
Przymierze z ludem swym stanowi,
Bo chce być wielbion w prawdzie ducha.

Taki da głos z swych ust niewiasta...
Słowo, siew Pański — kłosem wzrasta,
A żniwo zeń gdy Pan zezwoli.
Taćto jest powieść, toć śpiewanie
O dziwnéj dziewy dziwnem wianie,
Które się śpiewa z Pańskiéj woli.

Swięty Patronie nasz Wojciesze!
I przewodząca rajskiéj rzesze
Matko! Królową Polską zwana!
Też Stanisławie Boży sługo!
Dajcie méj pieśni potrwać długo.
Bądź uwielbione imie Pana! — Amen!

urządzoną była osobna galerja na placu Marsowym. Do przeglądu należały gwardja, cały garnizon Paryża i twierdz otaczających, tudzież pułki należące do okręgu pierwszéj dywizji.

— Londyński *Sun* został tu dziś skonfiskowany, wyszedł bowiem w szerokiéj obwódce czarnéj, na znak żałoby że Anglja zawarła pokój który jéj zaszczytu nie przynosi.

Pays podaje następujące szczegóły o piórze orlém którém pełnomocnicy podpisali traktat pokoju. Gdy wszyscy członkowie położyli swoje podpisy, mistrz ceremonji p. Feuillet Conches, złożył to pióro na atlasowéj poduszcze i następnie na piśmie dał następującą deklarację: »Zaświadczam niniejszém, że to pióro zostało przezemnie wyrwaném Cesarskiemu orłowi w Jardin des Plantes i że służyło do podpisania traktatu z roku 1856.« Następnie pieczęcie siedmiu kontraktujących państw zostały na tém oświadczeniu przyłożone, i razem z piórem oprawiono to pod szkło w kosztowną ramę i Cesarowéj w darze złożono. Pióro to jest oprawne w djamenty. (*Neue Pr. Zeitung*).

— Zdaje się że lord Clarendon zaproponował kongresowi, aby zaraz po podpisaniu traktatu pokoju, udano się do Cesarza Napoleona dla wyrażenia mu uczuć wszystkich pełnomocników i podziękowania za wielki udział jaki wziął w zawarciu pokoju. W tym pospiechu reprezentanta Wielkiéj Brytanji, powszechnie upatrywano dowód zupełnie dobrego porozumienia jakie nie przestaje istnieć między rządem Francji i Anglji, a które chwilowo ostygło nieco przez czas negocjacji, wskutku ociągania się pełnomocników angielskich w dopomaganiu do załatwienia przedstawiających się trudności.

Niektóre osoby utrzymują wprawdzie, że ta gorliwość lorda Clarendon w przyznawaniu Cesarzowi największego udziału co do wpływu na zawarcie pokoju, jest dowodem chęci zwalenia na niego największéj części odpowiedzialności, w razie gdyby opinja publiczna w Anglji, nie z takim entuzjazmem przyjęła ten rezultat jak we Francji. Ale my z naszéj strony nie przypuszczamy takiego wykładu tego faktu.

Jeśli to prawda że w ciągu negocjacji pełnomocnicy angielscy nie okazywali się zbyt gorliwemi w ułatwieniu dzieła pokoju, za to ton ich po zupełném załatwieniu trudności, dowodzi szczerego zadowolenia z pomyślnego rezultatu.

Wczoraj wieczorem donosząc o tym wielkim wypadku izbie niższéj, lord Palmerston wyraził się bardzo stanowczo w tym względzie i dodał że w czasie pokoju przymierze Francji i Anglji nietylko się utrzyma, ale nawet nabierze więcéj rozciągłości. Co do tego ostatniego punktu, przyszłość tylko może pokazać czy się lord Palmerston nie omylił.

— Mylnie doniósł jeden dziennik, że lord Clarendon w niedzielę zaraz miał opuścić Paryż, aby być obecnym na otwarciu na nowo posiedzeń parlamentu angielskiego. Być może że minister spraw zagranicznych pojedzie na kilka dni do Londynu i znajdować się będzie na kilku posiedzeniach izby, ale nie wyjechał jeszcze w niedzielę i wczoraj wieczór był na obiedzie dyplomatycznym danym z powodu podpisania traktatu przez hr. Walewskiego. Na tym obiedzie, do którego należeli oprócz wszystkich pełnomocników, naczelnicy missji zagranicznych, ministrowie francuzcy i t. d., minister spraw zagranicznych wzniósł toast pokoju, o którym wspominaliśmy wczoraj.

Lord Clarendon znajdować się zapewne będzie na dzisiejszym przeglądzie i jutro na nowem posiedzeniu kongresu, który, jak wiadomo, ma obecnie zająć się drugorzędnemi pozostałemi jeszcze kwestjami. (*Le Nord*).

— Lord Clarendon nie wyjedzie do Anglji prędzéj jak we czwartek i nieobecność jego kilka dni tylko potrwa.

Zawarcie pokoju zostało wczoraj zakomunikowane urzędownie ciału prawodawczemu. Na témże posiedzeniu ciało to zajmowało się projektem prawa względem podatku od powozów prywatnych w Paryżu. Rozprawy były żywsze niż zazwyczaj i co jeszcze ani raz nie zdarzyło się od czasu wprowadzenia ciała prawodawczego, komissja proponuje odrzucenie tego projektu. Podług wszelkiego jednak podobieństwa, zostanie on przyjęty, ale wczoraj nie przyszło jeszcze do wotowania. (*I. B.*)

— *Journal des Debats* zawiera następujące szczegóły względem podpisania pokoju:

Formalności podpisania trwały blisko dwie godziny, ponieważ pełnomocnicy oprócz położenia swego podpisu u spodu każdego protokułu, mieli jeszcze parafowania, których liczba dochodziła podobno do 384 razy.

Podpisywanie odbywało się porządkiem pierwszeństwa przyjętym na posiedzeniach, to jest alfabetycznym. Pan Walewski podpisał pierwszy, jako prezydujący w kongresie, i w téj zaraz chwili Cesarz został zawiadomiony że traktat już się podpisuje. Jego Ces. Mość kazał uprzedzić pp. pełnomocników, że gotów jest na ich przyjęcie.

Około godziny 2giéj działa twierdz otaczających Paryż, ogłosiły że traktat został zawarty. O w pół do trzeciéj działa gmachu inwalidów wypaliły salwę 101 strzałów. O w pół do czwartéj pełnomocnicy udali się do pałacu Tuilleries.

Hrabia Walewski i p. Bourqueney o kilka chwil uprzedzili tam swoich kolegów.

Constitutionel ze swojéj strony ogłasza następujące wiadomości:

Projekt jeneralnego traktatu pokoju, wypracowany przez komitet redakcyjny na posiedzeniu sobotniém, otrzymał zatwierdzenie kongresu i pełnomocnicy państw kontraktujących przybrani w wielkie ceremonjalne uniformy, zgromadzili się dziś o godzinie pierwszéj aby przystąpić do formalnego podpisania tego traktatu.

W tym celu staraniem pana Feuillet Conches szefa protokółów w wydziale spraw zagranicznych, przygotowanemi były, siedm exemplarzy traktatu pisane na pargaminie i położone na stole konferencyjnym, tak że każdy exemplarz znajdował się przed pełnomocnikami państwa dla którego ratyfikacji był przeznaczony. Po ścisłém skonfrontowaniu zgodności textu wszystkich siedmiu exemplarzy; pełnomocnicy każdego z mocarstw podpisali naprzód exemplarz przeznaczony dla ich rządu a następnie inni pełnomocnicy podpisywali się porządkiem alfabetycznym. Tym sposobem każde ministerstwo figuruje na czele podpisów na exemplarzu który ma ratyfikować, przez co wszelkie kwestje etykiety i pierwszeństwa zostały usunięte. Przy każdym podpisie zaraz załączoną została pieczęć prywatna właściwego pełnomocnika.

Gońcy gabinetowi wyjeżdżają dziś wieczorem do Londynu, Wiednia, Berlina, Petersburga, Turynu i Konstantynopola, aby przedstawić do ratyfikacji właściwych dworów traktat podpisany dziś w Paryżu przez ich pełnomocników w kongresie.

Ponieważ pokój już zawarty, lord Clarendon ma udać się na kilka dni do Londynu, gdzie go wzywają posiedzenia parlamentowe, bo jutro w poniedziałek kończą się ferje wielkanocne izb angielskich.

Złoty kałamarz zrobiony specjalnie do tego użytku, który służył przy podpisaniu traktatu, jest w stylu pierwszego cesarstwa. Kosztował 11,000 franków. (*Union.*)

— Zaczynają tu znowu mówić i to w sposobie stanowczym tym razem, o wyprawie zapowiadanéj od dziesięciu lat przeciw Kabylji, gdzie jak zapewniają Cesarz postanowił raz już zakończyć tę sprawę. Mówią także o zajęciu Madagaskaru a raczéj o posłaniu tam korpusu armji, dla podniesienia powagi flagi francuzkiéj.

Marszałek Pellisier ma wkrótce jak słychać powrócić do Francji.

— Mówiliśmy że Piemont wychodzi niezadowolony z konferencji. Rzeczywiście p. Cavour nie tai swego złego humoru ani przed Cesarzem, ani przed hr. Walewskim. Pełnomocnik sardyński utrzymuje, że naród jego został poświęcony na ofiarę nowemu przymierzu między Francją i Austrją. Widać więc że plan wyniesienia na tron mołdawsko-wołoski jednego z książąt domu sabaudzkiego, został zaniechany.

Zaledwie pokój został podpisany, myślimy już o innéj wojnie. Ministerstwo wojny zarzucone jest prośbami oficerów armji krymskiéj i tutejszéj, proszących o pozwolenie należenia do bliskiéj wyprawy w Kabylji, która odbyć się ma w wielkich wymiarach, mówią bowiem o posłaniu 60,000 żołnierzy przeciw tym nieuległym dotąd pokoleniom. Zapewniają że marszałek Randon dowodzić będzie tą wyprawą, co zaprzecza pogłosce jakoby dowództwo to powierzoném było marszałkowi Bosquet. Nie mówią już także wcale o zastąpieniu marszałka Vaillant w ministerstwie wojny.

— Cesarz wysłał dziś jednego ze swoich adjutantów do Krymu z rozkazem który marszałek Pellisier ma spełnić w skutku zawarcia pokoju. Mniemają tu, że marszałek powróci wkrótce do Francji.

— Czytamy w dzienniku *Patrie:*

Zapewniają, że do przypuszczenia i uregulowania ruchu okrętów które mają przywieść do Francji ludzi i materjał naszéj armji wschodniéj, pan admirał Trehuart pozostanie w Kamiesz na pokładzie okrętu *Bretagne*. Kontr-admirał Odet Pellein stać będzie w Konstantynopolu. Kontr-admirał Penaud, znajdujący się w drodze z Brestu do Tulonu, uda się do Malty. Kapitan okrętowy Durricau, będzie komendantem stacji francuskiéj w Mesynie; nakoniec kontr-admirał Bouet Willamez, ma posłać do Milo, w tym samym charakterze, jednego oficera zostającego obecnie w Lewancie. (*Le Nord*).

HISZPANJA.

— Korespondencje z Madrytu 27 marca objaśniają nam ostatnie wotum Izby względem planu finansowego pana Santa-Cruz. Minister ten przyjął niektóre poprawki progressistów. Ale tak zwani *Puros*, ultra-demokraci i moderatyści, opierają się ciągle i chcą wprowadzić plan finansowy pana Bruil, przeciw któremu dawniéj tak zacięcie walczyli. (*Le Nord*).

NIEMCY.

— Według *Allg. Zeitung* Sejm niemiecki miał przesłać wszystkim rządom Związku niemieckiego wezwanie, aby się oświadczyły względem potrzeby postanowienia związkowego któreby zastosowało do prasy perjodycznéj, a szczególnie do depeszy telegraficznych ogłaszanych przez dzienniki, przepisy protekcyjne z jakich korzystają dzieła literackie i artystyczne przeciw nieprawnemu powtarzaniu ich. (*Le Nord*).

WIADOMOŚCI Z WSCHODU.

— Czytamy w korespondencji prywatnéj z Konstantynopola do gazety *Le Nord:*

Przesilenie monetarne ciągle jeszcze zakłóca naszą giełdę i ten fenomen zagranicznego bankiera który się zrobił rycerzem kredytu tureckiego aby nie zostawić Turcji nic prócz kredytu, a zabrać całą gotówkę, i Porty, która zmuszona jest dyskredytować swoje papierowe pieniądze aby wstrzymać wywóz złota, ten fenomen finansowy najzupełniéj zgadza się z wszystkiemi temi politycznemi problematami na wschodzie, w których siła miejscowych żywiołów tak dalece bierze górę nad zasadami i teorjami, że codziennie widzimy jak zastosowanie zasad i teorji zachodu, daje tu rezultaty wprost przeciwne temu, czegoby można się było spodziewać.

Zanotujcie sobie tę naszą uwagę, aby ją w stosownym czasie i miejscu zastosować do hatyhumajun z dnia 18 lutego, do jego wspaniałych obietnic i rękojmi, które mają urzeczywistnić czwarty punkt.

Na zachodzie kredyt rozwija bogactwa publiczne. Brak kredytu, według tamtejszéj opinji, zuboża Turcję. Teorja ta jest niezaprzeczalna. A jednak nieulega wątpliwości, że gdyby pan Rothschild potrafił tym razem podnieść wartość piastra na 110 za funt sterling, za parę miesięcy Turcja doszłaby do największéj nędzy, a kurs wymiany w Londynie podskoczyłby na 200 do 300.

Walka nieustaje, rząd wypłaca ciągle po 140, a giełda upiera się przy kursie 134 do 136.

Zdaje się przytem, że baron Rothschild widzi się zmuszonym zrzec się projektu założenia Banku, i że wkrótce opuści Konstantynopol udając się do Jerozolimy i Egiptu. Jego pobyt w Konstantynopolu przyniósł mu niejedno doświadczenie i niejednę korzyść. (*Jour. de St. Pet.*)

WŁOCHY.

— Piszą z Rzymu 23 marca:

Telegraf przywiózł nam w kwietnią niedzielę o godzinie 11éj, wiadomość o rozwiązaniu Cesarzowéj francuskiéj. Ta nowina natychmiast została zakomunikowaną kardynałowi sekretarzowi stanu i Papieżowi, którzy znajdowali się na ceremonji religijnéj odprawiającéj się w tym dniu jak zwykle w bazylice Watykanu. W tym samym czasie twierdza Śgo Anioła, zajmowana przez wojsko francuskie, wypaliła salwę 101 strzałów.

W niedzielę 23, w pierwsze święto Wielkiéj nocy, odśpiewano w kościele S. Louis des français *Te Deum* dziękczynne za ten wypadek. Ta uroczystość była nadzwyczajnie świetna. Prawie wszyscy członkowie ciała dyplomatycznego znajdowali się na niéj. Kardynał Antonelli w zwykłém ubraniu jako minister spraw zagranicznych Jego Świątobliwości, stał po prawéj stronie ambasadora francuskiego. Niepotrzebujemy dodawać, że wszyscy urzędnicy francuscy, cały sztab główny i oficerowie naszéj armji, pospieszyli aby być obecnemi na tym obrzędzie, gdzie także zauważaliśmy sztab główny i wielką liczbę oficerów armji papiezkiéj, którzy jeśli nas dobrze zawiadomiono, przybyli z własnéj woli.

Nazajutrz rano Anglicy obecni w Rzymie, udali

się do ambasady francuskiéj aby wynurzyć swoją sympatję z okoliczności tak szczęśliwego wypadku, za który właśnie składano dzięki Panu Bogu. Ta demonstracja naszego wiernego sprzymierzeńca dobrze tu była uważaną i słusznie.

Dzienniki włoskie mówiły o biskupie amerykańskim ktory przybył do Rzymu z summą 70,000 fst.. dla założenia tam seminarjum dla młodych ludzi z téj części świata, przeznaczonych do stanu duchownego. Papież ma przyłożyć ze swojéj strony znaczną summę na to ważne dzieło, i dodają, że biskup ten ma zostać wyniesiony na kardynała na przyszłych posiedzeniach konsystorza.

(Journal des Debats).

O Szabli.

(Wyjątek z rękopismu: „Broń sieczna w ogóle i w Polsce," *który p. J. Łepkowski do druku przygotował.* (*)

(Dokończenie.)

(Patrz Ner Kroniki 3.)

Jak wspomnieliśmy, trudno u nas czas pierwszego użycia szabli oznaczyć, gdy już na posążku Światowida kształt, a w rękopiśmie Wyprawy Igora na Połowców nazwę jéj spotykamy. Także widzimy ją na tarczach najdawniejszych herbów i w najstarszych rękopismach. W kronikach Kromera i Bielskiego już broń Bolesława Chrobrego *szablą* zwą; to przecież nie liczymy za ważny dowód, bo w kronikach tych miano *szabla*, użytem być może jako synonim miecza. Fr. Paprocki w swojem dziele o rycerskiéj sprawie mówi: iż Polacy od wieków fundowali wygraną na spotkaniu się wręcz *białą bronią*, to jest kopją i szablą. Pojawienie się szabli nie przypada ani przed perjodem miecza, ani też po nim — obie bronie spotykamy jednocześnie: szablą walczono z odzianym w szatę, mieczem z rycerzem w zbroi. Z tego tedy rodzaju walki, wypada u nas główne użycie szabli.

Głownie szabel w Polsce używanych bywają dłuższe, szersze i mocniejsze jak wschodnie; jelec krzyżowy dłuższy, często kabłąkowy.

Wyrabiający broń i zbroję, zwali się u nas z niemiecka *(Plattner) Płatnerzami*, (po rosyjsku zbroja zwie się латы (laty), może ta nazwa jest w powinowactwie z mianem rękodzielnika). Kiedy w Augsburgu słynął w XVI stuleciu płatnerz *T. Puker*, później *Gotfryd Ley gebe* (Szlązak) w Norymberdze i Berlinie, to i u nas w te czasy kwitnęła zbrojownia *Hieronima Caccia* (Włocha) w *Samsonowie.* Byli dobrzy płatnerze w *Krakowie* (a), *Warszawie*, w *Korczynie*, we wsi *Zielonkach* pod Krakowem, *Wilnie* i *Kownie*; gdzie dziś potomkowie owych majstrów, nie odstępując niby rodzaju pracy, są *dróciarzami* i *kłódkarzami*. Rzemieślnicy ci zwali się *miecznikami (Gladiatores)* (u Czechów *mieczyrzami*), *płatnerzami*, *szabelnikami*, *pancernikami*; *szpadnikami*, a *paśnicy* pochwy oprawiali i okuwali je żelazem.

Oto dokument wyjaśniający zatrudnienia rzemieślników około broni robiących:

„Actum, in Praetorio Cracoviensi feria tertia post Dominicam Misericordiarum proxima, die decima quinta mensis Aprilis, anno Domini millesimo septingentesimo septuagesimo septimo.

Szlachetni prezydent i rada miasta stołecznego Krakowa przez ceduły w interesach publicznych i niniejszém wydane i intynowane na Ratusz wokowali i zgromadzeni nad punktami sławetnych starszych i całego cechu mieczniczego, szpadniczego i szlifirskiego Krakowskiego do urzędu niniejszego podanemi, do rozsądzenia każdéj profesji magistrów, w opisie robót, jakie mają z rzemiosła swego robić i szprawować w szczególności opisanemi zaradzając na potym każdy stan tych magistrów w jednym cechu znajdujących się, co mają wyrabiać i jakie pożywienie w rzemiośle swojem prowadzić niniejszą ordynacją przepisują i postanawiają:

Primo: Miecznicy mają roboty robić i sprawować w swoim obrządku rzemiosła, to jest: miecze, koncyrze, multany, szable polskie, pałasze husarskie, kordelasy polskie, obuchy, karabcie, jendyczki, czeczugi i to osadzać i sprawiać.

Secundo. Do szpadników należeć mają: szpady, kordelasy niemieckie i wszelkie inne sztuki, które tylko do rycerstwa i broni należą, jako to: okowy do pałaszów jakiegokolwiek gatunku i mody, sprzączki do pendentów, zamkle, ostrogi, okucie do lasek, odlewanie giffesów, krzyżów, strzemion, nabijanie, posrebrzanie i pozłacanie tych sztuk jest im wolne. Wyłącza się szable husarskie i kordelasy te, do których czarnéj skóry potrzebować będą, bo te miecznicy osadzać i robić powinni; okowy zaś do tych (oprócz zelaznych), szpadnicy robić mają.

Wolno będzie szpadnikom do swojéj roboty własnéj srebra używać i złota, wzorem pogranicznych szpadniczych cechów, i te tylko srebra topić im wolno, które do roboty im własnéj potrzebne będą, innych zaś przetapiać sreber komukolwiek nie wolno ich będzie, ale te sławetnym złotnikom krakowskim do przetopienia właściwie należeć mają.

Do roboty zaś swojéj szpadnicy aby podlejszéj próby srebra nie zażywali, jak jest jedenasta, na któréj robocie każdy magister imię swoje lub znaki ma wybijać.

Próbę srebra do roboty używanego, od panów starszych złotników szpadnicy brać mają i to na każdéj robocie wyznaczać; gdzieby się zaś roboty bez tych znaków szpadników, lub próby złotników pokazały, takowe toties quoties wykroczy, piędziesiąt grzywien kary złożyć powinien.

A jako posrebrzanie, pozłacanie i odlewanie wyżéj wyrażonych sztuk szpadnikom wzorem cudzoziemskich cechów pozwala się, tak tyczże sztuk pozłacanie i posrebrzanie i odlewanie złotnikom krakowskim nie zakazuje się i owszem wolność się im według praw ich zostawuje wyrabiania pomienionych sztuk od srebra i złota.

Tertio. Ślifierze ci mają robić według cudzoziemskich czynności: instrumenta cyrulikom potrzebne, jako lancety, żelazka i inne; także nożyczki, noże, brzytwy, miecze, pałasze, szpady, kordylasy, bagnety szlifować i polerować, oprócz tych które miecznicy i szpadnicy na swych kamieniach ostrzyć w domu będą; do szlifirzów nadto należeć mają okowy do pałaszów, karabel, szpad, kordelasów, zamkle do pasów, pendentów, ostrogi i inne jakiegokolwiek gatunku i rzemiosła sztuki z stali robione do szlifowania i polerowania.

Quarto. Czeladź miecznicza nie ma według zwyczajów żadném prawem nie utwierdzonych, myta i zapłaty dopominać się od swoich magistrów, tylko jak tego praca, sposobność i aplikacja wymagać będzie, za ułożeniem się z magistrem, według jego biegłości, czynności i aplikacji; dla dobra magistra swego, robót żadnych nowych ani starych w godziny wieczorne i inne nie mają podejmować się, ani tych od magistra pozwolenia domagać się daleko bardziéj chłopcy, aby tych nie podejmowali się, ani im magistrowie z ohydą czeladzi nie pozwalali, pod przeznaczeniem i karą przez cały cech tak na magistrów pozwalających jak i czeladź tudzież chłopców tego domagających się.

Quinta. Że się żalą na stan kupiecki, iż cechowi signater miecznicy i szpadnicy, że gatunki do rzemiosła ich należące, są na sprzedaży u kupców krakowskich po sklepach, gdy dostateczne do używania i pożytku publicznego będą mieli gatunki i swoje magazyny własnéj roboty, natenczas z tym zgłosić się mają, w czém rezolucję teraz zawieszono rezolwowaną mieć będą.

Tę swoję konkluzję do wyżéj wyrażonego interesu stosującą się, podpisuję etc. etc."

Fabryk pomniejszych wszelkiéj broni było w Polsce zapewne mnóstwo, boć któż u nas chodził bez oręża, kiedy nawet przysłowia: *„pod kordem, a boso.*"

„Bez Boga ani do proga,
Bez karabeli ani z pościeli."

przechowały pamięć tego upowszechnienia i zamiłowania broni w staréj Polonii. Chyba dzieci nie *przypasywali się do korda*, gdy go nawet chłopi nasali. Wielekroć czytamy zakazy noszenia broni, które w XVI wieku dla młodzieży uczącéj się wydawano *(patrz Mięszk. i post. uczniów Krak.* J. Muczkowskiego Kraków 1842*)*. Zygmunt August zakazuje żydom używać srebrnych i złotych łańcuchów do ozdoby szabli; ztąd widać że nawet i broń nosili. Ustawy wreszcie synodalne z pierwszéj połowy XV wieku *(Wisz. hist. lit.* T. III str. 480—482), okazują, że nawet księżom nie były obce rycerskie przybory, gdy się zbroili kordem i długiemi u boku nożami. Mieszczanie krakowscy, poznańscy i wileńscy mieli przywilej używania szabli. Przecież w r. 1662 pisze Jan Kazimierz z Warszawy list do cechu złotników krakowskich, gdzie przykazuje starszym, aby młodzieży cechowéj nie pozwalali nosić szabel i innego oręża, które to noszenie czasu pokoju i w warownem mieście, tylko lekkomyślności i burdom przysługuje.

Najsławniejsze szable polskie w XVIII wieku, były *Staszowskie*, czyli tak zwane *staszówki*, wyrabiane w fabryce w miasteczku *Staszowie* w województwie Sandomierskiém.

Pierwsze wzmianki o *zbrojowni* (Sarnicki pisze *zbrojnia*) miejskiéj krakowskiéj, przywodzi A. Grabowski na wiek XIV. Nie o fabryce to mowa, ale raczéj o składzie czyli *Cekauzie.*

Prócz ogólnéj nazwy *szabli* i *bułata*, oraz do kontusza ku ozdobie służącéj bogato oprawnéj *karabelli* (b), zwały się u nas szable: *multanami* od Wołochów), *multanikami*, *półmultanami*, *staszówkami*, *serpentynkami*, *lwowskiemi*, *wyszyńskiemi*, *hiszpankami* (w pochwach wężowych), *czeczugami* (w oprawie z czeczugi), *demeszami*, *damascenkami* (c), *arabellami* (od Arabów), *indyczkami* (z czasów Kazim. Jagel. podobne formą do indyczéj szyi) (d), wreszcie *Augustówkami*, *Batorówkami*, *czetnikami* (od Węgrów. i sławnemi *Zygmuntówkami*, o których mówi poeta:

„U drzwi domostwa wszystkie klamki, ćwieki, haki,
Albo ucięte, albo noszą szabel znaki;
Pewnie to próbowano hartu Zygmuntówek,
Któremi można śmiało ćwieki obciąć z główek,
Lub tak przerznąć, w brzeszczocie nie zrobiwszy szczerby."

Na spróbowanie szabli; prócz klamek i haków, przecinano u nas libré papieru, świecę łojową w lichtarzu i t. p.

Szable węgierskie w najpospolitszém były użyciu, jak to widać z przysłowia:

„Koń Turek,
Chłop Mazurek,
Szabla Węgierka."

To poczytywano za najlepsze.

Paócz tego co się wyżéj na różnych miejscach powiedziało, dodamy tu obce słowa, niby na wzór staréj rycerskiéj mowy: „Szable na początku XVIII wieku w Polsce były rozmaite. Szabla *prosta czarna* czyli w żelazo oprawna, na rzemiannych paskach, pospolita zawsze była szlachcie ubogiéj. Zamiast *capy* albo *kurszu* (są to dwa gatunki skóry, w które szable oprawiano) obszyta w węgorzową skórkę; i nic to nie szkodziło, bo głownia to jest żelazo, stanowiło cały szacunek.

Nietylko między drobną szlachtą, ale też między możniejszemi pany, szabla przechodziła od ojca do syna, od syna do wnuka i t. d. w sukcesji, między najdroższemi klejnoty. Przy czarnéj szabli chodzili szulerowie nocni i szałapuci, którychto zabawą było kogo obciąć, nakarbować gębę gładko jakiemu galantowi, albo ubranego po cudzoziemsku w białych pończochach, przepędzić przez błoto. W ogólności zaś czarna szabla używana była od wszystkich, kiedy się tumultu spodziewaao. a potem rąbanicy. Ci którzy używali stroju niemieckiego, do takich okoliczności brali pałasze niemieckie i rapiry obosieczne. Nakoniec szabla czarna staroświecka, była zawsze krzywa, z kuźnic wyszyńskich najbardziéj popłacana. Dobroci jéj próbowano, kiedy się dała giąć niemal do saméj rękoje-

(a) Na Kazimierzu, na Stradomiu były (prócz miejskiéj) szabelnie, gdzie na początku XVI wieku starszemi cechu widzimy Stan. Reszkę i Jana Kaczorka. Wiele w téj sprawie znaleźć można w pismach A, Grabowskiego. Niemniéj też ważne w materji uzbrojenia pisma: Starowolskiego, Bielskiego, Paprockiego (Sprawa rycerska), Błażeja Lipowskiego (Piechotne ćwiczenia), Wagecjusza (O sprawie rycerskiéj), Kitowicza (Obyczaje etc.): wreszcie wartując pamiętniki i broszury, znalazłby się materjał do drobiazgowéj monografji. Owo dzieło Fr. Paprockiego dziekana Inflantskiego, kanon. Łowickiego, które on był wedle Flar. Wegecjusza napisał i w Łowiczu 1776 r. wydał w 2ch tomach, zawiera: opowiedziane wojny i bitwy polskie, o pospolitem ruszeniu, o sposobie wojowania, o piechocie, o karności krytyka organizacji wojska polskiego, o urzędach wojskowych, o artylerji, o wojsku posiłkowém, płaca, o fortecach i zamkach, o flocie, o szykowaniu i dobywaniu twierdz, o złączeniu rzek ku potrzebie wojennéj, poczet dzielnych wojowników naszych, o granicach, przyczyny upadku rycerskości. Korzystał Paprocki ze wszystkiego, co poprzednicy w téj sprawie pisali. Książka ważna; wiele tu o zbroi i palnéj broni, ale o siecznéj skąpo wiadomości, Kończę, przytaczając jeszcze X. J. Osińskiego „Opisanie polskich żelaza fabryk." (Warszawa 1782); wiele w téj książce o szabelniech, a mianowicie w przywileju Jana Kazimierza.

(b) Zdaje nam się, iż Karabella, owa tatarska Ordynka, najpewniéj i miano wraz z pochodzeniem ze Wschodu bierze; nie sądzimy, aby tu etymologji szukać należało w francuzkiém: courbé krzywy (sabre courbé). W inwentarzach z 17 i 18 stulecia napotykamy następne skreślenie szabel: złocista, we dwa brajcarki (?) z węgierską, we 3 brajcarki, perska powlekana, czeczuga, dziecinna, w żelezie i t. p.

(c) Kochowski w swoim wierszu o husarzu mówi:

„Demeszkn złocona przy boku,
Wszystka turkusy sadzona."

Ta nazwa nic zda nam się z mianem damascenki nie ma wspólnego, ale pewniéj przypomina degen.

(d) Czacki. Pr. 1,217.

ści i gdy się po takiem zgięciu wprost wyprężała.

Nastały potém *Staszówki*, hiszpankami zwane; wązkie i lekkie, które nie tak wiele przy boku ciężąc, służyły do obrony i odpędzenia napaści niespodzianéj. Rękojeści u szabel czarnych były *z pałąkiem graniastym* i małym skubelkiem żelaznym. Ten pałąk nazywał się krzyżem, a skubelek *paluchem*; od wielkiego palca, który w niego wchodził. W dalszym czasie kiedy sejmy i trybunały zaczęły bywać burzliwe, wymyślono do szabel takie krzyże, że całą rękę okrywały i zwał się taki krzyż furdytamentem. Składał się z prętów żelaznych jak klatka i z blachy w środku wielkości dłoni. Dla proporcji tak ogromnego krzyża, dawano pochwy tak szerokie jak tarcice; choć do wązkich szabel, nawet i do tych u których krzyże były bez furdytamentów: Tę modę niedługo trwającą wymyślili Litwini, a od Litwinów przyjęli Koroniarze. Takie szable z szerokiemi pochwami nosili najwięcéj ludzie dworscy, szulerowie, którzy mieli upodobanie kiereszować się w kordy, po wsiach i szynkowniach; bo kogo ubili to i obdarli; albo się im opłacił sowicie, jeżeli nie czuł się na mocy i serca nie miał. Wszakże gdy taki oręż, jako ciężki, pod suknię, prędko się sprzykrzył, wkrótce go zaniechano; osobliwie gdy łagodniejsze obyczaje po grubych następować zaczęły.

Do prawdziwego stroju używano *karabelek tureckich, czerzugów tatarskich* i *palasików* w srebro oprawnych albo pozłacanych, albo szmelcowanych. Takich najwięcéj wychodziło ze Lwowa, przez co zwano je zazwyczaj *lwowskiemi*. *Nawiązanie* do szabel i karabel było dwojakiéj mody; — najdawniejsze były z *pasków rzemiennych*, obszernych, z sprzączkami i centkami na końcach srebrnemi albo pozłocistemi. Te paski utrzymywały szablę tuż przy pasie. tak, iż krzyż szabli równał się z pasem, paski obejmowały sam bok lewy, do węzła schodząc się w tyle na krzyżu człowieka, pod pasem, czyli na pacierzu. Takim sposobem uwiązywane były *rapcie*, które tem różniły się od pasków, że były nie rzemienne, ale z jedwabnych sznurków, czasem same przez się, czasem srebrem lub złotem przerabianych, czasem z samego złota lub srebra. Dworacy, gaszkowie i paniczowie młodzi, jaki mieli żupan, takie zakładali i rapcie do karabeli, lub szabli, w paskach zaś jedności z żupanem nie przestrzegano. Potem nastało nawiązanie długie, tak, iż szabla wisiała pod kolanem, a idąc, trzeba ją było koniecznie trzymać za krzyż, albo nieść pod pachą, aby się między nogi nie wplątała. Paski i rapcie zachodziły na cały tył człowieka, jak półszorek na konia. Ta moda jako śmieszna, i wielce niewygodna, nie trwała dłużéj nąd lat pięć lub sześć, została zarzucona i wrócono się do zawiązywania krótkiego i wązkiego, nic a nic tyłu nie zajmującego, tylko sam bok, co też niezbyt wygodne było, bo się szabla ciągle tłukła po boku. Nastały potém paski z taśm srebrnych lub złotych, sztuczkami srebrnemi odlewanemi lub srebrno-pozłocistemi gęsto nasadzano. Takich pasków używano do samych palasików w okucie srebrne, w lubsrebro-pozłociste oprawnych. Nie służyły one do szabel czarnych, t. j. w żelazne oprawnych skówki, ale do karabel.

Kiedy w modzie było nosić nóż za pasem, starali się majętniejsi mieć u niego rękojeść z jakiego kamienia przedniego, lub też ze słoniowéj kości albo rogu złotem nabijanego. Pochwa nożowa pospolicie ze skóry czarnej capowéj zrobiona, ozdobiona była skówkami srebrnemi białemi albo pozłacanemi, zszyta misternie nicią srebrną, albo złotą, i żeby się nóż nie wymknął z za pasa, była przy nim taśma na antabie, odpowiadająca skówkom, jedwabna w kolorze, albo srebrna, albo złota i ta się kilka razy w około pasa okręcała.

Pospolicie każdy szlachcic zawsze miał dwie szable: jedna przy boku wisiała i służyła do stroju, drugą niósł pacholik i téj używali do bitwy. Ten zwyczaj trwał jeszcze do panowania Stanisława Augusta.

Dziś nie łatwo spotkasz się z starą polską szablą, chyba ją zobaczysz w kilku krajowych i wielu zagranicznych zbiorach.

Główne wedle dzieła Sobieszczańskiego (*Wiad. o sztukach pięknych*. T. II. str. 286) i z innych źródeł; wymienimy co znaczniejsze zbiory broni polskich: w *Warszawie* u hr. *W. Krasińskiego*. w skarbcu *Częstochowskim*, w *Przeworku* u księcia Lubomirskiego, w *Podhorcach*; w *Koniecpolu, Olesku, Krasiczynie, Zarzeczu*. we *Lwowie* w zakładzie nar. Ossolińskich, w *Nieświeżu*, w *Werkach*, w *Krakowie* u hr. Piotra Moszyńskiego; nieco w zbiorze p. F. Zielińskiego w *Kielcach*, także w *Zatorze*, w *Carskiem siele* w zbrojowni Cesarskiéj (e); w *Skokloster* w Szwecji w zamku hr. Brache, w *Berlinie* w zbrojowni księcia Karola (f), w *Gotha*; w *Wiedniu* w zbiorach Cesarskich, w *Dreznie*, wreszcie w rękach wielu posiadaczy pojedyńczych broni, śliczne sztuki oglądać nam się zdarzyło.

Gdybyśmy mieli opisane i zrysowane wszelkie co szczególniejsze bronie nasze z zbiorów i grobowców, dopiero wtedy rozprawa taka jak niniejsza dokładną stać by się mogła monografją. Zbiór księcia Jerzego Lubomirskiego (jak twierdzą świadomi rzeczy) ma być w tym względzie najbogatszy i najkosztowniejszy.

Niemcy i Francuzi do XVI stulecia tylko z rysunków i drzeworytów znali szable (g); choć przecie pierwsi oglądali zapewne na polach bitew tę broń, daleko przed tą epoką Dr E. F. Sacken w swoim opisie zbrojowni wiedeńskiéj, mówi, iż Niemcy dopiero w XVIII wieku szablę przyjęli.

Węgierski król Maciej r. 1458 utworzył lekką jazdę *huzarami* zwaną; u tych poraz pierwszy w armji Karola V ukazują się szable w roku 1547 w czasie wojny Szmalkaldzkiéj. W trzydziestoletniéj znów prócz huzarów, występują z szablami Kroaci. W roku 1683 i polską i turecką szablę oglądają Niemcy. Nieraz czytałem w pismach ich o owéj szabli, co miała tęgą skrzywioną głownię w drewnianéj rękojeści, pochwę jaszczurem obleczoną, a świeciła jak piorun w ręku Sobieskiego. Po r. 1697 kiedy u nas kurfirst Saski Fryderyk August zasiadł na tronie, mieli Sasi sposobność oglądać w Dreznie z podziwem polski strój i oręż. Utworzyli też u siebie oddział *janczarów*, którym dali krzywe szable, strojąc ich z polska po turecku. Zobaczyli wreszcie tatarskich ułanów polskiego wojska, znowu z krzywemi szablami.

Klemm w swojém dziele o broniach opowiada iż 1742 roku umarł w Dreznie ułański towarzysz Abrachimowicz, którego koledzy grobowcem uczcili na ulicy Königsbrücke, a król August IIIci kazał na grobie jego postawić statuę, ułana z krzywą szablą wyobrażającą. Także pod *Dispoldiswalde* wystawiono pomnik Mustafie Sulkiewiczowi (sic) tam 1762 r. zmarłemu, który odnowili w roku 1779 oficerowie kr. pruskiego pułku Saldern.

Następnie na początku przeszłego wieku grenadjerzy Sascy dostali szable nieco krzywe, do 3ch stóp długie, z jelcem kabłąkowym (*koszem*) lub tarczowym. Są to zwykłe u nas *pałasze*, które Niemcy także *Pallasche* nazywają. Téj broni używali w Polsce pancerni, czyli lekka jazda. W inwentarzach z początku 18go stulecia, napotykamy następne określenia pałaszów: *w srebro oprawny z głownią białą, blachmalowy, żelazny, złotem nabijany czarny, srebrno-pozłocisty, gładki, czarny, prosty* i t. p.

Już w siedmioletniéj wojnie lekka francuzka kawalerja ma pałasze. Napoleon w egipskiéj wyprawie nosił krzywą wschodnią szablę, co naśladowali wyżsi francuzcy oficerowie. Na początku naszego stulecia *szpada* i *szabla* głównie panuje w piechocie mocarstw europejskich. Austrjaccy oficerowie infanterji dopiero 1849 roku szpady na szable zmienili. Najsłynniejsze w armji austrjackiéj pałasze, są tak nazwane *Theresianer Klingen*; dzisiaj już bardzo rzadkie i tylko gdzieniegdzie po pułkach jazdy zwłaszcza staro-huzarskich (Nr 5, 7, 8, 10, 12) się utrzymują. Są niesłychanie twardéj stali, tak iż żaden inny pałasz szczerby w nich nie wydrze, a przytem wyśmienicie gibkie. Mają na głowni wyrytego orła cesarskiego.

(e) Wład. Warn. i Jana III oręż.

(f) Pałasz hetm. Żółkiewskiego między paruset damascenkami.

(g) Wcześniéj oglądali szable Wenecjanie, Sycyljanie, Genueńczycy i Hiszpanie. ponieważ oni pierwsi z narodów zachodniéj Europy scierali się z Saracenami bezustannie, tamci zaś tylko dorywczo.

Urząd loterji w Królestwie Polskiem. — Gdy losy do 3éj klasy 87 loterji, pochodzące z kantorów kolektorów Mozes i Ehrlich z Biały, podług doniesienia tychże w przesyłce do innych miast, o kilka wiorst od Biały zagubione, lub też skradzione mu zostały, a mianowicie:—Z kantoru kolekt. Mozes. Losy całe: nr 2263—65, 9087—90. 17,001, 4—8. 17,171 do 17,177, 79.—Losy w połówkach po 2/2: nra 3181 do 3186. 88, 89;—7871—74, 76—85;—11,361;—16,052 do 16055. 57—59;—19.201, 3—6 8, 9:—Losy w 5ciu częściach po 5/5: nra 5507—9, 11. 12, 14—20; 6701 do 6704, 6—10, 12—20, 22, 23, 29; 8101—4, 6—11, 13—23, 25, 27, 28, 30—40, 42, 43, 45, 47; 9731—45 9747: 10,811, 12, 14—22, 24—36, 39; 13,461—66, 13,468—76, 78—96, 99, 13,500; 16,391, 95—98;—18,151—61, 66, 67;—20,471—74, 76, 77, 79, 80, 83 do 20,492;—21,431, 33—43.—Z kantoru kolektora Ehrlich. Losy całe: nra 2127—30;—13,791—95;—15,091 do 15,095. Losy w połówkach po 2/2 nra: 4193; 10,292—98; 11,051—54, 57—60: 14,032—36. Losy w pięciu częściach po 5/5 nra: 1871—74, 79;—6351—60;—8168—8173, 75, 76; 9786—88, 90—99; 10,411—15; 10,417—19, 21, 22, 25. 30; 12,941—45, 47—50; 13,501—10, 17, 19; 18,724—31, 33—36, 38, 40—45, 48; 19,551—54, 56, 57, 67, 68; 21,821—24, 26, 27, 29—35. Urząd loterji zatem wzywa niniejszem właścicieli tych numerów posiadających losy 2éj klasy, azeby z takowemi przed ciągnieniem 3éj klasy do właściwych kolektorów powyżéj wyrażonych zgłosili się i stawkę za 3cią klasę należną opłacili, któréj to stawki odbiór na losach 2éj klasy przez tychże kolektorów poświadczonym zostanie, do czego ciż w dniu dzisiejszym stosowne upoważnienie otrzymali, losy takowe poświadczenie obejmujące, zastąpią zgubione losy 3éj klasy. Gdy nadto zagubione czyli skradzione zostały losy na bezpłatne do 3éj klasy 87 loterji przeznaczone, mianowicie: Z kantoru kolektora Ehrlich: nra 16,681 do 16,684 po 5/5, zaś z kantoru kolektora Mozes: nra. 7932 i 33 po 2/2, nr 19,572—76, 78 do 19,581, 83. 84, 86, 89 po 5/5 części. Przeto urząd loterji, przesławszy tym kolektorom inne losy na bezpłatne, które każdemu właściwemu graczowi doręczyć są obowiązani, losy zagubione do liczby nie wydanych zapisał. Wzywa zatem urząd loterji każdego, w czyjemby posiadaniu losy tak zamienne, jako też i bezpłatne powyżéj wyrażone znajdować się mogły, aby takowe, jako żadnego już waloru nie mające, urzędowi loterji złożył. — Warszawa dnia 20 marca (1 kwietnia) 1856 r. Radca stanu, naczelnik urzędu, S. *Werner*. — Sekretarz urzędu sekret. koleg. K. *Treu*.

TEATR ROZMAITOSCI. Dziś: *Wesele Figara*. Jutro: *Stary jegomość.—Zemsta za mur graniczny.*

Do dzisiejszéj Kroniki dołącza się Numer 1szy *Przeglądu Rolniczego Przemysłow. i Handlowego.*

W drukarni J. Ungra — Wolno drukować. — Warszawa dnia 25 marca (6 Kwietnia) 1856 roku. — Starszy Cenzor F. *Sobieszczański.*